

VI. STANY ZJEDNOCZONE – MIMO WSZYSTKO BUSH

Celem Stanów Zjednoczonych jest nadanie hegemonii amerykańskiej trwałego charakteru i ustanowienie takiego „porządku” międzynarodowego, w którym kraje usiłujące rzucić wyzwanie amerykańskiemu przywództwu nie będą w stanie tego uczynić. Podstawą tego typu „porządku” jest z jednej strony potęga militarna USA, a z drugiej – przewaga polityczna, gospodarcza i technologiczna Ameryki nad resztą świata. Cel ten oraz metody jego realizacji są (w zasadzie) przedmiotem konsensusu w amerykańskim establishmentie, który jednak w wielu innych kwestiach – podobnie jak reszta społeczeństwa – jest głęboko podzielony. Potwierdzeniem skali i charakteru tych podziałów były wyniki wyborów prezydenckich w listopadzie 2004 r., w których urzędujący prezydent George W. Bush niewielką większością głosów pokonał kandydata demokratów Johna F. Kerry’ego.

W 2004 r. amerykańska strategia w stosunkach z zagranicą była w znacznym stopniu podporządkowana wymogom kampanii prezydenckiej. Wybory prezydenckie w USA wzbudziły ogromne zainteresowanie na całym świecie. Przejawiało się ono m.in. w sympatii, jaką w wielu krajach obdarzano oponenta urzędującego prezydenta, preferując jego wybór na to stanowisko¹. „Poparcie” to było przede wszystkim przejawem krytycznego stosunku do sposobu sprawowania globalnego przywództwa przez administrację G.W. Busha, którą już w roku poprzednim obciążano współodpowiedzialnością za wzrost nastrojów antyamerykańskich na świecie. Dowodziło ono, że nadając swym celom wobec innych państw charakter niemalże „misyjny”, przy jednoczesnym położeniu nacisku na militarny wymiar amerykańskiej potęgi, Biały Dom nie docenił znaczenia „miękkich” atrybutów swej potęgi (*soft power*) w kształtowaniu przychylnego środowiska międzynarodowego.

Ponowny wybór na urząd prezydenta raczej utwierdził George’a W. Busha w przekonaniu o słuszności i skuteczności obranej strategii. Pod hasłami walki z tyranią i upowszechnienia demokracji republikańska administracja podejmuje próbę radykalnej przebudowy układu geostrategicznego w skali globalnej.

¹ Z sondażu przeprowadzonego na zlecenie BBC World Service w 21 krajach w styczniu 2005 r. wynikało, że zdaniem 58% respondentów reelekcja Busha uczyniła świat bardziej niebezpiecznym. Jedynie w Polsce, Indiach i na Filipinach ankietowani uznali, że dzięki ponownemu wyborowi Busha świat stał się bezpieczniejszy, najbardziej krytyczni wobec Busha byli respondenci w krajach Europy Zachodniej, Ameryki Łacińskiej i w państwach muzułmańskich (<http://newsvote.bbc.co.uk/mpapps/pagetools>, zob. „Newsweek” z 31 stycznia 2005 r.).

W związku z tym nieuchronnej modyfikacji ulegają zasady i reguły określające relacje między supermocarstwem a jego sojusznikami i partnerami oraz oponentami. Będą one kształtować się jednak pod wpływem nie tylko działań amerykańskiej administracji, ale i wielu innych czynników oddziałujących na bezpieczeństwo w skali globalnej.

KONSERWATYWNA REWOLUCJA?

Życie polityczne w USA w 2004 r. toczyło się pod znakiem kampanii wyborczej, wyjątkowo zaciętej, w której szanse głównych pretendentów do końca wydawały się wyrównane. Kandydatem republikanów był prezydent George W. Bush z Dickiem Cheneyem, dotychczasowym wiceprezydentem, u boku. Tradycyjnie wybory z udziałem prezydenta ubiegającego się o reelekcję są przede wszystkim referendum na temat jego polityki i popularności. Na przełomie 2003/2004 r. społeczna akceptacja działań Busha była stosunkowo wysoka i oscylowała wokół 50%. Poparcie dla prezydenta przyczyniło się do wzmocnienia Partii Republikańskiej i zwiększenia jej wpływów nie tylko w stanach, które nie mają jednoznacznej identyfikacji partyjnej (*swing states*), takich Michigan i Floryda, ale także w tych nastawionych liberalnie i tradycyjnie będących zapleczem demokratów (*blue states*). Celem strategów Partii Republikańskiej pod przewodnictwem Karla Rove'a było przewycięzenie, a przynajmniej znaczne osłabienie, wyraźnego (zwłaszcza od wyborów prezydenckich w 2000 r.) podziału Ameryki na dwie części – liberalną i konserwatywną, głoszącą na republikanów (*red states*), której trzon stanowi Południe i Środkowy Zachód. W perspektywie liczono na ukształtowanie stabilnej i trwałej większości republikańskiej w skali kraju.

W Partii Demokratycznej już w lutym 2004 r. na czoło stawki polityków ubiegających się o nominację na kandydata wysunął się senator John F. Kerry z Massachusetts, któremu udało się zjednoczyć wokół siebie dotychczas głęboko podzielonych i sfrustrowanych demokratów². Kandydowanie na urząd wiceprezydenta Kerry zaproponował jednemu ze swych rywali w prawyborach – senatorowi Johnowi Edwardsowi z Karoliny Północnej. W kampanii wyborczej dwaj główni pretendenci występowali w roli „wojowników”. Kerry dyskutował swą chlubną żołnierską kartę z czasów wojny wietnamskiej. Bush prezentował się jako silny przywódca, który w obliczu wroga nie boi się podejmować decyzji odważnych i koniecznych, choć czasami niepopularnych. Oba zwalczające się obozy nie szczędziły sił i środków, by zdyskredytować przeciwnika, nie cofały się przed pomówieniami i fałszywymi oskarżeniami. Republikanie zarzucali Kerry'emu chwiejność i koniunkturalizm (przede wszystkim w sprawach Iraku i podatków). Demokraci obciążali Busha odpowiedzialnością za pogorszenie sytuacji gospodarczej (wzrost bezrobocia i deficytu budżetowego), zarzucali mu instrumentalne

² W wyborach wziął również udział Ralph Nader, znany bojownik o prawa konsumentów, ale tym razem – w odróżnieniu od poprzednich wyborów – nie odegrał w nich większej roli. Nader, którego nazwisko umieszczono na listach wyborczych w 34 stanach i w Dystrykcie Kolumbia, zdobył zaledwie 0,3% wszystkich głosów.

podejście do zagrożenia terroryzmem, a także manipulowanie opinią publiczną w sprawie przyczyn interwencji w Iraku oraz popełnienie kardynalnych błędów podczas działań w tym kraju. Głównym problemem Kerry'ego było przekonanie tej części elektoratu, która nie identyfikuje się jednoznacznie z żadną z partii (*swing voters*), że jest on indywidualnością zdolną sprostać wyzwaniom, jakie niesie ze sobą sprawowanie przywództwa. Ponadto Kerry „musiał” tak sformułować swój program w kwestii irackiej, by dotarł on do różnych kręgów potencjalnych odbiorców – zarówno krytycznie nastawionych do polityki prezydenta, jak i pozytywnie oceniających strategię Busha w walce z terroryzmem, ale z innych powodów gotowych do głosowania na kandydata demokratów.

W walce o głosy wyborców kluczowe znaczenie miała ocena zdolności przywódczych każdego z kandydatów oraz ich stosunku do religii i moralności, zwłaszcza kwestii dopuszczalności aborcji, małżeństw homoseksualnych oraz badań nad komórkami macierzystymi. Decydująca batalia rozegrała się na terenie kilku *swing states* – Ohio, Pensylwanii, Nowego Meksyku, Florydy. Zakładano, że głosy elektorskie z tych stanów zadecydują o zwycięstwie jednego z kandydatów. Wygrał urzędujący prezydent, który na wyborcach robił wrażenie bardziej zdecydowanego niż Kerry, głębiej wierzącego i silniej zaangażowanego w obronę wartości rodzinnych i etycznych. Bush uzyskał poparcie 59,054 mln osób i głosy elektorskie w 29 stanach. Na Kerry'ego, który wygrał w 20 stanach, głosowało 55,462 mln wyborców. W wyborach wzięło udział 60% uprawnionych do głosowania i była to frekwencja najwyższa od 1968 r. Wyniki wyborów w poszczególnych stanach i liczbę głosów elektorskich przypadających zwycięzcy w danym stanie przedstawia mapa 1 na następnym stronie.

Republikanie zwyciężyli również w wyborach do Izby Reprezentantów i Senatu, które odbywały się równoległe z prezydenckimi. Symbolem ich sukcesu była porażka Toma Daschle'a, przywódcy demokratycznej mniejszości w Senacie, który przegrał wybory w Dakocie Południowej. Republikanie wygrali wybory do Senatu również w tradycyjnie demokratycznych stanach – w Karolinach Północnej i Południowej oraz w Luizjanie. Obecnie w Senacie mają znaczną przewagę, dysponując 54 głosami, a demokraci mają 44 przedstawicieli, 1 senator jest niezrzeszony. W Izbie Reprezentantów republikanie mają 232 przedstawicieli, demokraci – 201, przy 1 niezrzeszonym i 1 wakacie. Za przejaw nastrojów konserwatywnych można uznać również wyniki referendum, zorganizowanych w 11 stanach wraz z wyborami prezydenckimi, na mocy których postanowiono zakazać małżeństw homoseksualistów.

Zwycięstwo Busha w wyborach prezydenckich i republikanów w wyborach kongresowych nie oznacza radykalnej zmiany w układzie sił między partiami i świadczy raczej o pogłębieniu się podziałów na politycznej mapie Ameryki. Wpływy demokratów zmalały, ale przewaga republikanów w Kongresie nie jest miażdżąca. Porównanie wyników wyborów prezydenckich w 2004 r. z analogicznymi wyborami sprzed czterech lat (Al Gore–George W. Bush) dowodzi, że prezydent wygrał jedynie w dwóch stanach więcej niż w 2000 r. – w Nowym Meksyku i Ohio. Podobnie jak w poprzednich wyborach, kandydata demokratów

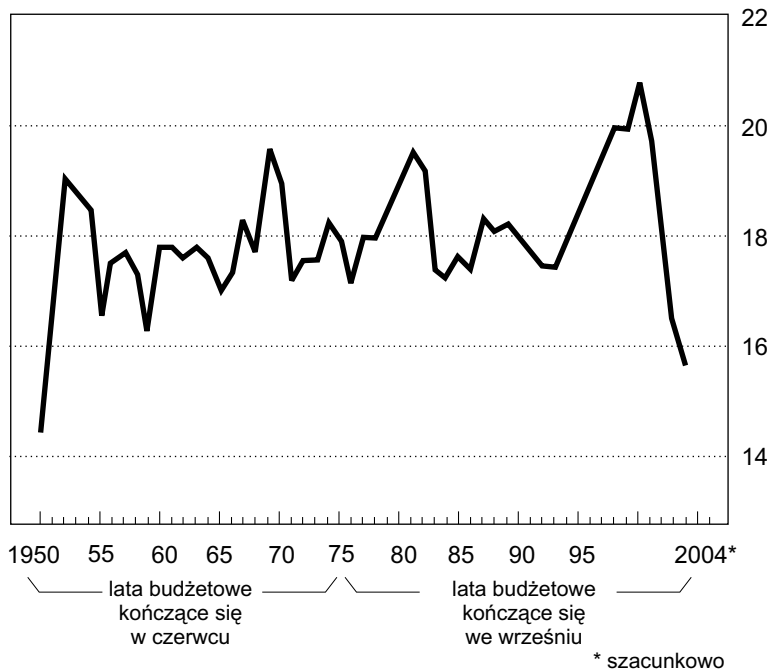
poparła większość mieszkańców stanów nadbrzeżnych, w tym najgęściej zaludnionych i zurbanizowanych, na ogół nastawionych liberalnie i kosmopolitycznie. Na Busha z reguły głosowali mieszkańcy stanów bardziej jednorodnych etnicznie, z przewagą obszarów wiejskich, nastawieni konserwatywnie, z silnym poczuciem indywidualizmu i regularnie uczęszczający do kościoła (zwłaszcza wyznawcy „nowych” Kościołów protestanckich). Tak jak przed czterema laty Busha poparło więcej mężczyzn niż kobiet, więcej żonatych mężczyzn i zamężnych kobiet niż osób samotnych. Większość białych, kombatantów oraz osób posiadających broń głosowała na Busha. Kerry’ego poparła natomiast większość wyborców wywodzących się z mniejszości etnicznych (w tym 89% Afroamerykanów), więcej osób o niskich dochodach oraz większość głosujących po raz pierwszy.

Sytuację demokratów pogarsza jednak stopniowe zmniejszanie się wpływów liberalistów w prasie i telewizji przy jednoczesnym wzroście wpływów konserwatyistów w środkach masowego przekazu oraz zdominowaniu przez nich internetowych form komunikowania (blogi). Zwycięstwo republikańskiego kandydata sprzyja wzmocnieniu przewagi urzędu prezydenta nad Kongresem. Podczas pierwszej kadencji Busha osłabieniu uległa pozycja parlamentu, pozbawionego przywództwa i jednocześnie akceptującego konieczność zwiększenia uprawnień prezydenta, w sytuacji gdy kraj jest w stanie wojny. Mało prawdopodobne, by Biały Dom zrezygnował z dotychczasowego dyrektywnego stylu w kontaktach z Kongresem, choć zdobycie przez republikanów większości w obu izbach Kongresu w niektórych przypadkach może okazać się atutem iluzorycznym. Spójność Partii Republikańskiej i zdyscyplinowanie jej przedstawicieli, znaczne podczas kampanii wyborczej, mogą z czasem ulec osłabieniu. Zmiany, jakich po wyborach prezydent dokonał w swej ekipie, mianując m.in. Alberto Gonzalesa prokuratorem generalnym, a Condoleezę Rice sekretarzem stanu, świadczą, że dąży on do umocnienia swego przywództwa i chce, by w najważniejszych sprawach decyzja należała do niego, a nie do współpracowników.

W najbliższych latach na emeryturę przejdzie prawdopodobnie kilku sędziów Sądu Najwyższego. Ich miejsce zajmą mianowani przez Busha prawnicy o poglądach konserwatywnych, co stwarza szansę na dokonanie zwrotu w dotychczas liberalnym orzecznictwie Sądu Najwyższego. **W dziedzinie polityki gospodarczej i społecznej prezydent ma dalekosiężne plany przeprowadzenia zmian będących konserwatywnym odpowiednikiem Nowego Ładu Franklina D. Roosevelta i stworzenia „społeczeństwa właścicieli” (*ownership society*).** Bush chce dokonać radykalnego uproszczenia amerykańskiego systemu podatkowego i kontynuować zapoczątkowaną w pierwszej kadencji redukcję świadczeń na rzecz państwa, nadając jej trwały charakter. Rozmiary tej obniżki ilustruje wykres 1 (na następnej stronie), który przedstawia wielkość udziału dochodów budżetu federalnego z tytułu podatków i innych danin obowiązkowych w odniesieniu do dochodu narodowego w latach 1950–2004.

Wykres 1.

Dochody budżetu federalnego z tytułu podatków i innych świadczeń obowiązkowych w odniesieniu do dochodu narodowego w latach 1950–2004



Źródło: „The Economist” z 15–21 stycznia 2005 r.

Koncepcja reformy podatkowej jest przygotowywana przez prezydencką komisję o charakterze ponadpartyjnym, która ma zakończyć pracę w lipcu 2005 r. Konkretnie propozycje rozwiązań ustawowych, obejmujące m.in. znaczną redukcję lub nawet zniesienie podatków od dochodów kapitałowych i nieruchomości, mają być przedstawione w 2006 r. W pierwszej kolejności – po objęciu urzędowania – prezydent chce przeprowadzić, zapowiadaną już przed czterema laty, reformę *Social Security*, programu świadczeń emerytalnych, zainicjowanego w 1936 r. przez administrację Roosevelta³. Propozycje Busha są oparte na założeniu, że przy zachowaniu *Social Security* w dotychczasowym kształcie niekorzystne zmiany w strukturze demograficznej kraju, wywołane starzeniem się społeczeństwa, zagrożą finansom państwa i zmuszą rząd do znacznej obniżki świadczeń. Bush dowodzi, że już w 2018 r. wydatki na świadczenia będą przewyższać wpłaty do budżetu z tego tytułu, a w 2042 r., gdy obecni dwudziestolatkowie zaczną przechodzić na emeryturę, system – o ile nie zostanie zreformowany – zbankrutuje. Jako konserwatysta Bush jest programowo przeciwny redystrybucji dochodów za pośrednictwem budżetu federalnego i opowiada się za swobodą obywateli w dys-

³ Środki finansowe na świadczenia w ramach *Social Security* pochodzą ze składek wpłacanych do budżetu federalnego (na wyodrębniony rachunek powierniczy) w równej wielkości przez pracobiorców i pracodawców – po 6,2% od wynagrodzenia (w 2005 r. do jego wysokości 90 tys. USD rocznie).

ponowaniu swymi dochodami, w tym również tej ich części, która jest przekazywana do budżetu. Proponuje on częściową prywatyzację składek dotychczas wpłacanych na rzecz *Social Security* przez utworzenie indywidualnych rachunków inwestycyjnych. Środki zgromadzone na tych rachunkach byłyby samodzielnie inwestowane, co przynosiłoby korzyści dla gospodarki i jednocześnie dałoby zainteresowanym kontrolę nad wpłacanymi pieniędzmi, pozwalając na osiąganie większych zysków niż dotychczas. Obecnie nadwyżka wpłat z tytułu *Social Security* do budżetu federalnego jest lokowana w obligacjach Departamentu Skarbu. Ponadto sumy zgromadzone na indywidualnych rachunkach podlegałyby dziedziczeniu⁴. Częściowa prywatyzacja *Social Security* pociągnęłaby za sobą znaczne zmniejszenie świadczeń emerytalnych wypłacanych przez budżet państwa, których wysokość byłaby przynajmniej częściowo uzależniona od tempa inflacji, a nie wyłącznie od wielkości dochodów.

Do planów prezydenta z dużą podejrzliwością podchodzą wpływowe *American Association of Retired Persons* oraz demokraci i związki zawodowe. Zdaniem demokratów opinie o rychłej katastrofie systemu *Social Security* są mocno przesadzone, ponieważ co najmniej do 2042 r. będzie on w pełni wypłacalny, a później będzie w stanie przekazywać co najmniej 70% świadczeń. Winę za nieuchronne zwiększanie wydatków federalnych na cele polityki społecznej oponenti Busha przypisują skutkom uchwalonej w grudniu 2003 r. (przy poparciu prezydenta) ustawy uprawniającej emerytów do zakupu w ramach *Medicare* leków po niższych cenach. Krytycy zmian obawiają znacznego obniżenia świadczeń i wskazują, że zreformowany system nie zapewni stabilnych dochodów, ponieważ indywidualne inwestycje nie zawsze przynoszą zyski, a ryzyko strat poniesie przyszły emeryt. Do planów prezydenta powściągliwie odnosi się również część republikanów, którzy obawiają się, że nieuchronne – w razie przeprowadzenia reformy – obniżenie świadczeń emerytalnych wypłacanych przez państwo może „przestraszyć” emerytów, zniechęcając ich do głosowania na republikanów w najbliższych wyborach do Kongresu. Krytycy dowodzą, że utworzenie indywidualnych rachunków inwestycyjnych pociągnie za sobą uszczuplenie dochodów państwa (skala rządu 2–3 bln USD w ciągu 10 lat) i w konsekwencji spowoduje gwałtowne zwiększenie deficytu budżetu federalnego. Przypominają, że nadwyżki zgromadzone na rachunku *Social Security* są za zgodą Kongresu na bieżąco wykorzystywane, m.in. na finansowanie kosztów operacji irackiej.

Prezydent zakłada, że dzięki stworzeniu zachęt do inwestowania za pośrednictwem redukcji podatków uda mu się pogodzić reformę systemu emerytalnego z zapowiedzianym zmniejszeniem deficytu finansów publicznych. Deficyt budżetu federalnego w 2004 r. wyniósł 413 mld USD (3,6% PKB), w 2005 r. ma być mniejszy do 368 mld USD, a do roku 2009 ma zmaleć o połowę. Po przezwyciężeniu krótkotrwałej recesji, która wystąpiła w pierwszych latach urzędowania Busha, gospodarka amerykańska w 2004 r. rozwijała się w tempie 4,4%,

⁴ *Modernize and Reform Social Security*, www.whitehouse.gov/infocus/social-security/; *President Participates in Conversation on Social Security Reform*, Washington, January 11, 2005, www.whitehouse.gov/news/releases/2005/01.

osiągając wzrost najwyższy od zamachu z 11 września 2001 r. Wprawdzie w połowie 2004 r. liczba miejsc pracy była o 2,2 mln mniejsza niż na początku 2001 r., gdy Bush obejmował władzę, ale i tak bezrobocie utrzymywało się na stosunkowo niewysokim poziomie i wynosiło w grudniu 2004 r. 5,4%. Nowe miejsca pracy powstawały głównie w nowoczesnych branżach przemysłu i usług, ale przybywało ich mniej, niż ubywało starych, m.in. ze względu na upowszechnienie się praktyki zlecenia przez amerykańskie korporacje różnych prac firmom zewnętrznym, w tym także zagranicznym (*outsourcing*). Niepokojącym zjawiskiem był stały wzrost deficytu w amerykańskim handlu z zagranicą. W 2003 r. wyniósł on 496,5 mld USD, a w końcu 2004 r. sięgał 650 mld USD. Gigantyczny deficyt spowodował spadek wartości dolara, szacowany na ok. 15% w stosunku do głównych walut świata od początku 2002 r., co sprzyjało zwiększeniu konkurencyjności amerykańskiego eksportu. W dłuższej perspektywie jednak deprecjacja dolara może przyczynić się do spadku jego znaczenia jako waluty rezerwowej. Banki centralne w wielu krajach świata, które 70–80% swych rezerw utrzymują w dolarach i w znacznej mierze współfinansują amerykański deficyt płatniczy na rachunku bieżącym, są coraz bardziej skłonne do dywersyfikowania rezerw przez zwiększenie zasobów euro. Ekspersi przestrzegają, że spadek wartości dolara może też mieć negatywny wpływ na atrakcyjność amerykańskiego rynku papierów wartościowych dla inwestorów zagranicznych⁵.

STRATEGIA POLITYKI ZAGRANICZNEJ

– NEOKONSERWATYWNA WIZJA POŁĄCZONA Z REALIZMEM

W przemówieniu⁶ wygłoszonym po zaprzysiężeniu na drugą kadencję (20 stycznia 2005 r.) prezydent Bush postawił przed swą prezydenturą bardzo ambitny i dalekosiężny cel, jakim jest wykorzenienie tyranii dzięki upowszechnieniu demokracji na całym świecie. Wychodząc z założenia, że „przetrwanie wolności w Stanach Zjednoczonych w coraz większym stopniu zależy od jej sukcesu w innych krajach”, prezydent zadeklarował, że Amerykanie będą udzielać poparcia ruchom wolnościowym. Zapowiedział wspieranie rozwoju instytucji demokratycznych we wszystkich państwach, obiecał wspomagać działaczy walczących z represyjnymi reżimami oraz wywierać presję na rządy autorytarne, by skłonić je do reform. Bush zaznaczył przy tym, że Ameryka będzie szanować prawo każdego kraju do szukania własnej drogi. Wkrótce po inauguracji, na konferencji prasowej (26 stycznia 2005 r.)⁷ wyjaśniał, że cele sformułowane podczas inauguracji są zadaniami na lata i również dla następnych pokoleń oraz zastrzegł, że nie należy ich traktować jako zobowiązania do natychmiastowego i bezwarunkowego działania na rzecz zmiany systemu rządów w różnych krajach.

⁵ „Newsweek” z 24 stycznia 2005 r.; „Financial Times” z 24 stycznia 2005 r.

⁶ *President Sworn-In to Second Term, January 20, 2005*, www.whitehouse.gov/news/releases/2005/01.

⁷ *President Holds Press Conference, January 26, 2005*, www.whitehouse.gov/news/releases/2005/01.

Wystąpienie inauguracyjne Busha, przygotowane w znacznej mierze z myślą o historii, dowodzi, że jego dotychczasowe zaangażowanie na rzecz promocji instytucji demokratycznych nie miało charakteru koniunkturalnego, ale jest wyrazem głębokiego wewnętrznego przekonania o kluczowym znaczeniu upowszechnienia demokracji przy tworzeniu nowego międzynarodowego porządku. Wskazuje także, że wbrew niektórym opiniom o nieuchronnym zmierzchu neokonserwatyizmu⁸, nurt ten jest nadal bliski prezydentowi, a trudności operacji w Iraku nie podważyły w oczach prezydenta wiarygodności jego prognoz. Fundamentalne znaczenie, jakie prezydent przypisał kwestii upowszechnienia demokracji, czyniąc z niej cel nierozzerwalnie związany z pomyślnością Ameryki, ułatwia zaakceptowanie tak sformułowanej strategii przez demokratów⁹. Demokraci, którzy tradycyjnie przywiązują wagę do moralnych aspektów polityki zagranicznej, w kampanii wyborczej nie przedstawili programu alternatywnego w stosunku do działań republikańskiej administracji.

Po zwycięstwie Busha polityka zagraniczna pozostanie – przynajmniej w głównych zarysach – przedmiotem ponadpartyjnego konsensusu, który ukształtował się w okresie pozimnowojennym i dotyczy miejsca oraz roli Stanów Zjednoczonych w świecie oraz strategicznych priorytetów w dziedzinie strategii z zagranicą, w szczególności następujących kwestii:

- celem USA winno być przekształcenie globalnego porządku przy jednoczesnym umocnieniu dominacji Ameryki, w grę nie wchodzi bowiem ani ograniczenie zaangażowania Stanów Zjednoczonych na arenie globalnej, ani tym bardziej izolacjonizm;
- podstawą nowego porządku świata, który powinien mieć charakter jednocześnie otwarty i zintegrowany, winno być upowszechnienie demokracji, wolności i gospodarki rynkowej;
- globalne przywództwo Stanów Zjednoczonych jest niezbędne, jego przejawem powinna być amerykańska obecność wojskowa we wszystkich ważnych pod względem strategicznym regionach świata;
- warunkiem utrzymania przywódczej pozycji USA jest umocnienie amerykańskiej supremacji militarnej w skali globalnej, wzrost wydatków na obronę jest popierany zarówno przez republikanów, jak i demokratów.

Konsensus ten zakłada, że amerykańska supremacja nad resztą świata, nadając porządkowi międzynarodowemu jednobiegunowy charakter, zapewnia pokój, stabilność i trwałość¹⁰.

Podczas pierwszej kadencji Busha strategia stosunków z zagranicą była formułowana pod wpływem różnych impulsów ideowych. Daleko posuniętej ideologii, dokonanej pod wpływem neokonserwatystów, towarzyszył pragmatyzm, tradycyjnie cechujący amerykańską politykę zagraniczną. W stosunku do

⁸ Np. G.J. Ikenberry, *The end of the neo-conservative movement*, „Survival”, wiosna 2004.

⁹ Z. Seldon, *Neoconservatives and the American mainstream policy*, „Policy Review”, kwiecień–maj 2004; zob. M. McFaul, *The liberty doctrine*, „Policy Review”, kwiecień–maj 2002.

¹⁰ Zob. A.J. Bacevich, *American Empire*, Cambridge 2002; Ch. Kupchan, *The End of American Era*, New York 2003.

niektórych ważnych spraw oraz państw i regionów (np. Chin, Rosji, Azji Środkowej) dominowało podejście geopolityczne¹¹. W 2004 r. politykę zagraniczną Waszyngtonu w znacznej mierze podporządkowano potrzebom kampanii wyborczej. Wyraźniej niż w poprzednich latach rzutowała na nią rywalizacja między Departamentem Stanu, Pentagonem i Narodową Radą Bezpieczeństwa, co powodowało, że działania Białego Domu czasami robiły wrażenie niespójnych i niekonsekwentnych.

Za główne osiągnięcia administracji Busha w dziedzinie stosunków z zagranicą uważa się niedopuszczenie do ponownego ataku analogicznego do zamachu z 11 września 2001 r. oraz skłonienie Libii i Pakistanu do zmiany polityki w dziedzinie bezpieczeństwa narodowego i strategicznej reorientacji na współdziałanie z Zachodem. Libia nie tylko zrezygnowała z posiadania broni masowej zagłady i środków jej przenoszenia, ale i przyczyniła się do zdemaskowania nielegalnej sieci produkującej i oferującej zainteresowanym komponenty do produkcji broni nuklearnej, a związanej z twórcą pakistańskiej bomby atomowej Abdulem Qadeerem Khanem.

W drugiej kadencji Busha strategia stosunków z zagranicą prawdopodobnie ulegnie modyfikacji, polegającej na wzmocnieniu neokonserwatywnej retoryki przy jednoczesnym nasyceniu działań Waszyngtonu w większym stopniu elementami klasycznego „realizmu” oraz instrumentami multilateralnymi. Za reprezentatywną dla zrewidowanego podejścia administracji można uznać koncepcję „demokratycznego realizmu” (*democratic realism*) przedstawioną przez Charlesa Krauthammera, który kładąc nacisk na zaangażowanie administracji we wspieranie procesu demokratyzacji w skali globalnej, przyznaje, że o ewentualnym użyciu siły winna decydować „geostrategiczna konieczność”. Również przedstawiciel „realistów” John Lewis Gaddis opowiada się za korektą dotychczasowej strategii i wykorzystywaniem – w szerszym niż dotychczas zakresie – środków tradycyjnej dyplomacji i multilateralizmu¹². Można przypuszczać, że wspierając procesy demokratyczne na świecie, administracja będzie chętniej niż dotychczas współpracowała z innymi państwami i instytucjami międzynarodowymi (z Unią Europejską, ONZ, organizacjami o charakterze regionalnym), nie rezygnując przy tym ani z działań o charakterze unilateralnym, ani z „koalicji chętnych” (*coalition of willing*).

Nadal jednak Pentagon – dzięki pozycji swego szefa Donalda Rumsfelda, którego w sprawach strategicznych wspiera wiceprezydent Dick Cheney – będzie odgrywał kluczową rolę w procesie kształtowania strategii bezpieczeństwa narodowego. Czynniki militarny w dużej mierze decyduje o charakterze amerykańskiej polityki zagranicznej. Rumsfeld kontynuuje zapoczątkowaną podczas pierwszej

¹¹ Zob. I.H. Daalder, J.M. Lindsay, *America Unbound. The Bush Revolution in Foreign Policy*, Washington 2003.

¹² Ch. Krauthammer, *In defense of democratic realism*, „National Interest”, jesień 2004; J.L. Gaddis, *Grand strategy in the second term*, „Foreign Affairs”, styczeń–luty 2005; zob. Z. Brzeziński, *Wybór. Dominacja czy przywództwo*, Kraków 2004; H. Kissinger, *America's assignment*, „Newsweek” z 8 listopada 2004 r.

kadencji reorganizację amerykańskich sił zbrojnych, która ma uczynić je nowocześniejszymi i „łżejszymi”, a dzięki temu zdolnymi do szybkiego reagowania na „nowe” zagrożenia (terroryzm, proliferacja broni masowej zagłady, państwa upadłe), odpowiednio do potrzeb zmienionej strategii polityczno-militarnej. Temu celowi służy także ogłoszona latem 2004 r. zapowiedź dyslokacji baz amerykańskich, dotychczas usytuowanych zgodnie z zasadami zimnowojennej strategii. Nowe bazy mają powstać m.in. w Europie Południowo-Wschodniej, Azji Środkowej i Afryce, natomiast likwidacji ulegną bazy w Europie Zachodniej (w Niemczech). Departament Obrony dąży do zwiększenia swego udziału w zwalczaniu terroryzmu i w związku z tym zabiega o większą swobodę w dysponowaniu oddziałami sił specjalnych (*Special Operations Forces*) i jednostek paramilitarnych oraz przy podejmowaniu tajnych operacji (w tym również o charakterze wywiadowczym), dotychczas zastrzeżonych dla kompetencji CIA¹³.

Kierownictwo Pentagonu, który dysponuje ok. 80% budżetu wywiadu, łącznie szacowanego na ok. 40 mln USD, próbowało blokować reformę instytucji wywiadowczych, zaleconą przez komisję powołaną do zbadania przyczyn niepowodzeń wywiadu związanych z zamachami 11 września 2001 r. (*9/11 Commission*). Na mocy ustawy z 17 grudnia 2004 r.¹⁴ wszystkie dotychczas działające niezależnie od siebie instytucje wywiadowcze poddano zwierzchnictwu nowo utworzonego urzędu – dyrektora krajowego wywiadu (*National Intelligence Director*). Mianowany przez prezydenta za zgodą Senatu dyrektor ma formułować cele i wytyczne dla wywiadu oraz koordynować i nadzorować (także pod względem finansowym) działalność instytucji wywiadowczych. Ustawa przewiduje także powołanie Krajowego Centrum Antyterrorystycznego.

Wraz z nominacją Condoleezy Rice, jednego z najbardziej zaufanych współpracowników prezydenta, na sekretarza stanu wzrosnie ranga dyplomacji w instrumentarium amerykańskiej polityki zagranicznej, a Departament Stanu będzie bardziej wiarygodnym partnerem dla swych zagranicznych odpowiedników niż w pierwszej kadencji. Rice zapowiedziała także, że więcej uwagi poświęci światowej opinii publicznej¹⁵. Preferowaniu działań jednostronnych (unilateralnych) oraz wzrostowi roli czynnika militarnego w polityce USA towarzyszyło bowiem lekceważenie znaczenia „miękkich” metod (*soft power*) oddziaływania na zagranicę, które w czasach zimnej wojny odegrały bardzo ważną rolę w kształtowaniu przychylnego dla Ameryki środowiska międzynarodowego. Tymczasem w 2004 r. wyniki badań opinii publicznej świadczyły o utrzymywaniu się nastrojów antyamerykańskich w wielu krajach. Informacje o walkach na terenie

¹³ Zob. S.M. Hersh, *The coming wars*, „The New Yorker” z 24 stycznia 2005 r.; *Statement from Pentagon Spokesman Lawrence DiRita on Latest Seymour Hersh Article*, U.S. Department of Defense, January 17, 2004, www.defenselink.mil/releases/2005.

¹⁴ *President Signs Intelligence Reform and Terrorism Prevention Act*, December 17, 2004, www.whitehouse.gov/news/releases/2004/12; *Reforming and Strengthening Our Intelligence Services*, September 8, 2004, whitehouse.gov/news/releases/2004/09.

¹⁵ *Opening Remarks by Secretary of State-Designate Condoleezza Rice, Senate Foreign Relations Committee*, Washington, January 18, 2005, www.state.gov/secretary/rm/2005.

Iraku, torturowaniu więźniów w Abu Ghraib, w bazie Guantanamo itp. przyczyniały się do spadku autorytetu USA. Amerykańskie programy telewizyjne adresowane do widzów w państwach muzułmańskich przegrywały w konkurencji z propagandą stacji arabskich. Restrykcyjna polityka wizowa spowodowała spadek – po raz pierwszy od lat 70. – liczby zagranicznych studentów na uczelniach amerykańskich i ograniczenie kontaktów naukowych USA z zagranicą, mimo iż – jak wskazuje doświadczenie z czasów zimnej wojny – programy oświatowe oraz wymiana kulturalna i naukowa odgrywają bardzo ważną rolę w propagowaniu amerykańskiej ideologii i kształtowaniu proamerykańsko nastawionych elit w różnych krajach. Ponadto, najzdolniejsi spośród zagranicznych studentów są obiektem „drenażu mózgow” na potrzeby nauki i gospodarki amerykańskiej¹⁶.

BLISKI WSCHÓD JAKO WYZWANIE

W centrum uwagi Białego Domu była rozpoczęta w marcu 2003 r. operacja polityczno-militarna w Iraku, realizowana przez wojska amerykańskie z udziałem sił koalicyjnych. Jej przebieg mógł zaważyć na losach zarówno prezydentury Busha, jak i programu transformacji „większego” Bliskiego Wschodu. W 2004 r. celem Waszyngtonu było ustabilizowanie sytuacji w Iraku w stopniu umożliwiającym formalne przekazanie władzy przywódcom irackim. Działania amerykańskie utrudniały błędy popełnione podczas planowania operacji i w jej pierwszej fazie. Nie udało się odnaleźć irackiej broni masowego rażenia, której istnieniem początkowo uzasadniano decyzję o obaleniu Saddama Husajna. Przygotowując inwazję, zbyt mało uwagi poświęcono wewnętrznym podziałom w Iraku i przygotowaniu planów jego powojennej odbudowy. Błędnie zakładano, że wkrótce po inwazji będzie można rozpocząć proces wycofywania wojsk amerykańskich, że ludność iracka entuzjastycznie powita Amerykanów i ich sprzymierzeńców. Nie przewidywano, że wkrótce po zajęciu Iraku wojska amerykańskie i współpracujący z nimi Irakijczycy będą obiektem terrorystycznych ataków. Nastroje antyamerykańskie nasiliły się po decyzji Paula Bremera, cywilnego administratora Iraku, o rozwiązaniu armii irackiej i przeprowadzeniu „debaasyfikacji” społeczeństwa irackiego¹⁷.

Wiosną 2004 r. okazało się, że Waszyngton nie w pełni kontroluje proces tworzenia nowych irackich struktur władzy. Wpływowy szyicki przywódca religijny wielki ajatollah Ali as-Sistani stanowczo sprzeciwił się powoływaniu organów

¹⁶ Np. podczas Światowego Forum Ekonomicznego w Davos w styczniu 2005 r. Bill Gates, właściciel Microsoftu, przestrzegał, że restrykcyjna polityka wizowa może przyczynić się do osłabienia amerykańskiej przewagi w przemyśle komputerowym. Wskazywał, że od września 2001 r. liczba studentów z państw azjatyckich na wydziałach informatyki w amerykańskich szkołach wyższych zmalała o 35%. Zob. V. Johnson, *U.S. needs „balance” on student visas*, „International Herald Tribune” z 19 października 2004 r.

¹⁷ L. Diamond, *What went wrong in Iraq*, „Foreign Affairs”, wrzesień–październik 2004; A.H. Cordesman, *An Effective US Strategy for Iraq, Testimony before the Committee on Foreign Relations U.S. Senate, February 1, 2005*, www.csis.org.

władzy w sposób zaproponowany przez Bremera i zażądał przeprowadzenia powszechnych wyborów. Pogarszanie się sytuacji w dziedzinie bezpieczeństwa, spowodowane nasilaniem się fali przemocy, czyniło impas w kontaktach z szyickim przywódcą na tyle niebezpiecznym, że Amerykanie zgodzili się na mediację Lakhdara Brahimiego, specjalnego wysłannika sekretarza generalnego ONZ. Jej efektem był kompromis, na mocy którego powołano tymczasowe władze irackie z prezydentem Ghazim al-Jawarem i premierem Ijadem Alawim na czele oraz zapowiedziano przeprowadzenie wyborów do końca stycznia 2005 r. W rezolucji nr 1546 Rada Bezpieczeństwa NZ wyraziła poparcie dla rządu tymczasowego i planu przeprowadzenia wyborów, zaś mandat sił międzynarodowych przedłużono do końca 2005 r. Po formalnym przekazaniu władzy rządowi irackiemu, co nastąpiło 28 czerwca 2004 r., Paul Bremer opuścił Irak. W Iraku stacjonowało 135 tys. amerykańskich żołnierzy, pod koniec 2004 r. wobec nasilania się terrorku przed wyborami ich liczbę zwiększono do 150 tys. Pospiesznie szkolone siły irackiej policji i wojska nie były w stanie zapewnić bezpieczeństwa kraju, zagrożonego przez napływających z zagranicy i powiązanych z Al-Ka'idą terrorystów oraz sunnickich bojowników i fundamentalistów szyickich atakujących nie tylko cele wojskowe i reprezentantów nowych władz, ale i w coraz większym stopniu ludność cywilną.

Waszyngton starał się o stworzenie nowym władzom irackim warunków sprzyjających szybkiej poprawie sytuacji w kraju. Za pośrednictwem Agencji Rozwoju Międzynarodowego Stanów Zjednoczonych (USAID), która współpracowała z władzami irackimi, Bankiem Światowym, MFW i ONZ, zawierano kontrakty na odbudowę infrastruktury, systemu oświaty, ochrony zdrowia itd. O szerokie międzynarodowe poparcie dla Iraku Biały Dom zabiegał na zorganizowanej w listopadzie 2004 r. w Egipcie konferencji, w której uczestniczyli reprezentanci krajów G-8, Unii Europejskiej oraz państw sąsiadujących z Irakiem. Z inicjatywy Białego Domu państwa zrzeszone w Klubie Paryskim 21 listopada 2004 r. postanowiły umorzyć 80% irackiego zadłużenia¹⁸. Udział irackiego społeczeństwa w wyborach i ich wyniki w Stanach Zjednoczonych przyjęto z wielkim zadowoleniem jako dowód słuszności i skuteczności przyjętej polityki. W orędziu o stanie państwa¹⁹ ogłoszonym 2 lutego 2005 r. Bush zapowiedział, że Amerykanie dopóty pozostaną w Iraku, dopóki siły irackie nie będą w stanie zapewnić bezpieczeństwa swemu krajowi, i odmówił podania harmonogramu wycofania wojsk amerykańskich.

Amerykańska operacja w Iraku była częścią opracowanego przez neokonserwatystów planu przebudowy układu geostrategicznego na Bliskim Wschodzie, opartego na założeniu, że długofalowa stabilizacja i pokój w tym regionie oraz wykorzenienie antyzachodniego terrorkizmu są niemożliwe bez zdemokratyzowania państw bliskowschodnich. Wybory w Afganistanie we wrześniu

¹⁸ Umorzenie rozłożono na trzy etapy: 30% zadłużenia umorzono natychmiast, 30% ma być umorzony w 2005 r., a 20% w 2008 r.

¹⁹ G.W. Bush, *State of Union Address, Washington, February 2, 2005*, www.whitehouse.gov/news/releases/2005/02.

2004 r. i w Iraku uznano za przełom w jego realizacji. W orędziu o stanie państwa Bush chwalił reformy podjęte w krajach arabskich („w krajach łuku od Maroka przez Jordanię do Bahrajnu”). Do aktywności w tym zakresie zachęcał sojuszników Waszyngtonu – Arabię Saudyjską i Egipt.

Biały Dom liczy, że zmiany w Iraku umocnią siły opozycyjne w Iranie i Syrii, przyspieszając upadek reżimów sprawujących władzę w tych krajach. W 2004 r. administracja zaostrzyła kurs wobec Teheranu i Damaszku. W maju 2004 r. na Syrię, oskarżaną o wspieranie terrorystów, dążenie do uzyskania broni masowej zagłady oraz utrudnianie amerykańskich działań zmierzających do ustabilizowania Iraku i jego odbudowy, nałożono sankcje, które m.in. ograniczyły jej eksport do USA²⁰. Żądania wycofania wojsk syryjskich z Libanu wzmożono w lutym 2005 r. po zamachu na byłego libańskiego premiera Rafika Haririego.

Nasilone od połowy 2005 r. amerykańskie naciski na Iran są testem polityki Białego Domu w sprawie nieprolifracji broni masowej zagłady, sformułowanej przez prezydenta w przemówieniu wygłoszonym na National Defense University²¹. Pod groźbą wystąpienia do Rady Bezpieczeństwa o nałożenie sankcji lub (ewentualnie) przeprowadzenia ataku na irańskie instalacje nuklearne administracja Busha chce zmusić Teheran do rezygnacji z rozwoju energetyki jądrowej. Po wyborze Busha na drugą kadencję stanowisko Waszyngtonu uległo zaostrzeniu. Biały Dom nie jest wprawdzie przeciwny negocjacjom Francji, Niemiec i Wielkiej Brytanii z Teheranem mającym na celu skłonienie go do rezygnacji z programu atomowego, ale początkowo odmawiał w nich udziału. Uczestnictwo Waszyngtonu uczyniłoby rokowania bardziej wiarygodnymi dla władz irańskich, zwłaszcza gdyby połączono je z konkretną ofertą pod adresem Teheranu. Waszyngton uważa, że prowadząc rozmowy z przedstawicielami UE, Iran chce jedynie zyskać na czasie i nie zamierza rezygnować z dostępu do broni nuklearnej.

Po śmierci przywódcy Autonomii Palestyńskiej Jasira Arafata i wyborze Mahmuda Abbasa na jej przewodniczącego pojawiły się szanse na przełamanie impasu w polityce USA wobec konfliktu izraelsko-palestyńskiego. Wcześniej Waszyngton konsekwentnie odmawiał rozmów z Arafatem i poparł – krytykowany przez Palestyńczyków – plan Ariela Szarona zakładający jednostronne wycofanie się Izraela ze Strefy Gazy i Zachodniego Brzegu²². W orędziu o stanie państwa (2 lutego 2005 r.) Bush potwierdził swe poparcie dla idei budowy państwa palestyńskiego i zapowiedział, że zwróci się do Kongresu o przyznanie Palestyńczykom 350 mln USD pomocy na reformy polityczne, społeczne i gos-

²⁰ Sankcje nałożono na podstawie *Syria Accountability and Lebanese Sovereignty Act of 2003*, zob. *Sanctions on Syria: Implementing Syria Accountability and Lebanese Sovereignty Act of 2003*, www.state.gov/p/nea.

²¹ G.W. Bush, *President Announces New Measures to Counter the Threat of WMD*, Washington February 11, 2004, www.whitehouse.gov/news/releases/2004/02; J.R. Bolton, *Iran's Continuing Pursuit of Weapons of Mass Destruction, Testimony before the House International Relations Committee Subcommittee on the Middle East and Central Asia*, Washington, June 24, 2004, www.state.gov/t/us.

²² Zob. *Letter From President Bush to Israeli Prime Minister Sharon*, Washington, April 14, 2004, www.state.gov/p/nea.

podarce. Na początku lutego 2005 r. Rice mianowała gen. Williama Warda amerykańskim koordynatorem ds. bezpieczeństwa w rozmowach izraelsko-palestyńskich i zapowiedziała przekazanie Palestyńczykom – w trybie natychmiastowym – 40 mln USD na tworzenie nowych miejsc pracy i programy socjalne.

STOSUNKI TRANSATLANTYCKIE

Wzajemna rezerwa w stosunkach z Europą Zachodnią

Trudnym problemem w stosunkach transatlantyckich jest ograniczenie negatywnego wpływu, jaki wywierają na nie bieżące problemy polityczne, wywołujące przejściowe animozje i napięcia między sojusznikami. Te nieporozumienia przyczyniają się do pogorszenia klimatu, sprzyjają narastaniu nieufności i sceptycyzmu co do perspektyw transatlantyckiego współdziałania. Powodują, że współpraca zaczyna niebezpiecznie dryfować ku wzajemnemu zobojętnieniu, a nawet niechęci, choć jednocześnie żadna ze stron nie chce, by rozdzwienki przekształciły się w długotrwały kryzys stosunków transatlantyckich, i obie są zainteresowane raczej zminimalizowaniem rozbieżności niż ich pogłębianiem. Rozpowszechnionych opinii o kryzysie zachodniej wspólnoty nie potwierdzają opublikowane we wrześniu 2004 r. badania przeprowadzone przez *German Marshall Fund*²³, z których wynika, że wpływ bieżących kontrowersji politycznych na erozję łączącej Zachód wspólnoty wartości o charakterze cywilizacyjnym jest ograniczony i znacznie mniejszy, niż się na ogół przypuszcza. Zdaniem autorów tych badań siła więzów transatlantyckich od końca zimnej wojny powoli słabnie, ale nie ma wystarczających podstaw, by uznać, że spory wokół polityki administracji Busha były katalizatorem tego procesu. Poglądy społeczeństw w krajach po obu stronach Atlantyku nadal cechuje zbieżność, zarówno w kwestiach zasadniczych, takich jak wartość demokracji, znaczenie gospodarki rynkowej, jak i w sposobie formułowania długofalowych interesów politycznych oraz w dziedzinie bezpieczeństwa. Ponadto Stany Zjednoczone i Europę łączy stale rozbudowywana infrastruktura kontaktów w wielu dziedzinach oraz postępujący nieprzerwanie proces integracji gospodarczej. Pogłębieniu ulegają natomiast różnice poglądów w odniesieniu do niektórych ważnych problemów międzynarodowych, zwłaszcza dotyczących dopuszczalności użycia siły, roli prawa i organizacji międzynarodowych w rozwiązywaniu sporów oraz kwestii społecznych (rola religii w życiu społecznym, dopuszczalność kary śmierci).

Rok 2004 w stosunkach transatlantyckich upłynął pod znakiem wyczekiwania na wyniki wyborów w USA²⁴. W wielu stolicach, m.in. w Paryżu, Berlinie, Madrycie, liczone (prawdopodobnie na wyrost), że w razie zwycięstwa demokratycznego kandydata będzie on przywiązywać większą niż jego poprzednik

²³ *Transatlantic Trends 2004*, www.transatlantictrends.org; zob. np. E. Jones, *Debating the transatlantic relationship: rhetoric and reality*, „International Affairs”, lipiec 2004.

²⁴ Np. H. Müller, *Farewell to unilateralism*, „Internationale Politik” 2004, nr 2.

wagę do poprawy i ustabilizowania stosunków z sojusznikami. Antyamerykańskie, a w dużej mierze antybushowskie, nastroje w Europie przyczyniły się do zwiększenia nieufności republikańskiej administracji wobec Unii Europejskiej, powodując przejściowy spadek zainteresowania kontaktami z instytucjami unijnymi, przy jednoczesnym wzroście preferencji dla kontaktów bilateralnych z państwami bardziej przychylnie nastawionymi do postulatów amerykańskich. Jednocześnie systematyczny – od początku lat 90. – wzrost znaczenia UE jako partnera USA na arenie międzynarodowej i zagrożenie terroryzmem sprzyjały zacieśnieniu amerykańsko-unijnej współpracy, m.in. w dziedzinie bezpieczeństwa, ochrony granic i zwalczania przestępczości. Jej przejawami są m.in.: deklaracja USA–UE o zwalczaniu terroryzmu podpisana na szczycie w czerwcu 2004 r.²⁵, dwa porozumienia między USA i Europą oraz porozumienia USA–UE o rozszerzeniu współpracy celnej i o przekazywaniu danych pasażerów na liniach transatlantyckich. W fazie końcowej są negocjacje w sprawie zawarcia traktatu o ekstradycji. Zacieśnia się również współdziałanie w zakresie spraw wewnętrznych, wymiany informacji wywiadowczych, choć w tej ostatniej dziedzinie stosunkowo powoli ze względu na jej „drażliwość”.

Europejscy członkowie Sojuszu Północnoatlantyckiego zaakceptowali amerykańskie postulaty selektywnej globalizacji NATO. Na spotkaniu ministrów obrony NATO w Nicei w lutym 2005 r. przedstawiciele państw europejskich wyrazili zainteresowanie połączeniem sił NATO w Afganistanie (ISAF) z wojskami amerykańskimi działającymi w tym kraju w ramach operacji „Enduring Freedom” oraz przejęciem nad nimi dowództwa przez Sojusz. Wcześniej na szczycie NATO w Stambule w czerwcu 2004 r. postanowiono o udziale Sojuszu w procesie szkolenia armii i policji irackiej. Również więzy ekonomiczne między USA i UE – mimo sporów i rozdzwieków w sprawach politycznych oraz wezwań do bojkotu towarów – ulegały zacieśnieniu. Amerykańskie inwestycje bezpośrednio w państwach unijnych w 2003 r. wyniosły 87 mld USD i były o 30% większe niż w roku poprzednim. Łączna wartość amerykańskich inwestycji w Europie jest szacowana na 800 mld USD, a europejskich w USA w przybliżeniu wynosi 1 bln USD²⁶. Po rozszerzeniu UE w maju 2004 r. znaczenie rynku unijnego, liczącego 450 mln konsumentów, dla gospodarki amerykańskiej jeszcze bardziej wzrosło. Głośne i ciągnące się latami spory handlowe dotyczą niewielkiego fragmentu amerykańsko-unijnej wymiany. W 2004 r. Unia zniósła obowiązujące od 1999 r. moratorium na import modyfikowanej genetycznie kukurydzy, co jednak nie zakończyło sporu wokół tego typu żywności.

U progu swej drugiej kadencji Biały Dom dawał wyraz gotowości do przewyciężenia urazów i zacieśnienia współpracy o charakterze globalnym celem

²⁵ *Text of U.S.–EU Declaration on Combating Terrorism, Dromoland Castle, Shannon, June 26, 2006; Fact Sheet: U.S.–EU Summit: Cooperation to Combat Terrorists and Other Serious Criminals*, www.whitehouse.gov/news/releases/2004/06. Zob. M. Plachta, P. Wojnowski, *Amerykańsko-europejska walka z terroryzmem: razem mimo różnic*, Warszawa 2004.

²⁶ Szerzej D. Hamilton, J. Quinlan, *Partners in Prosperity: The Changing Geography of Transatlantic Economy*, Washington 2004; R.J. Ahearn, *U.S.–European Union Trade Relations: Issues and Policy Challenges, Updated June 9, 2003*, „CRS Brief for Congress”.

upowszechnienia wolności i demokracji na całym świecie, zwłaszcza w rozwiązywaniu problemów „większego” Bliskiego Wschodu – Iraku, Iranu, konfliktu palestyńsko-izraelskiego. Podczas swej europejskiej podróży C. Rice podkreślała znaczenie transatlantyckiej współpracy i zintegrowanej Europy jako sojusznika USA²⁷. O możliwościach amerykańsko-unijnej współpracy świadczyło współdziałanie pod koniec 2004 r. celem udzielenia pomocy siłom demokratycznym na Ukrainie. Jednocześnie amerykańscy konserwatyści pozostali nieufni wobec UE, widząc w niej potencjalnego konkurenta. Konserwatyści obawiają się, że nadająca ton polityce unijnej Francja chce uczynić z niej samodzielny biegun stosunków międzynarodowych. Przekonują, że wejście w życie unijnego traktatu konstytucyjnego nie jest w interesie USA, że Waszyngton powinien nadal koncentrować się na stosunkach bilateralnych z najbardziej proamerykańsko nastawionymi państwami kosztem stosunków z UE jako całością²⁸. Jako przejaw słuszności swych obaw przytaczają m.in. plany UE zmierzającej do zniesienia – mimo amerykańskiej krytyki – embarga na dostawy uzbrojenia do Chin.

Po stronie europejskiej przekonanie o konieczności zacieśnienia współpracy politycznej między USA i UE wiąże się nie tylko z dążeniem do umocnienia międzynarodowej pozycji Unii i jej wewnętrznej spójności. Wynika ono także z potrzeby zwalczania wspólnych zagrożeń i zapewnienia stabilizacji w skali globalnej. Niemalą rolę odgrywa również świadomość, że po reelekcji Busha nie można liczyć na zmianę kursu w Waszyngtonie. Wśród państw europejskich Wielka Brytania umocniła swą pozycję najważniejszego i najbardziej wpływowego sojusznika USA na Starym Kontynencie. Nie przełamano impasu w stosunkach amerykańsko-niemieckich, choć obie strony wydawały się zainteresowane ich poprawą²⁹. Niemcy tradycyjnie odgrywają bowiem pierwszoplanową rolę w europejskiej polityce USA, dla Berlina zaś Waszyngton jest strategicznym partnerem. Biały Dom był zainteresowany osłabieniem francusko-niemieckiego tandemu, nadającego – jego zdaniem – niekorzystny kierunek polityce UE. Jednak rozdzwieki, m.in. na tle sprawy irackiej i podejścia do niektórych problemów globalnych, oraz animozje między przywódcami okazały się silniejsze. Amerykanów zaskoczyło stanowisko kanclerza Gerharda Schrödera, który na konferencji dotyczącej polityki bezpieczeństwa w Monachium (luty 2005 r.) zaproponował podjęcie dyskusji nad rolą NATO jako forum wypracowywania decyzji transatlantyckich i reformą Sojuszu, dając tym wyraz aspiracjom Niemiec do odgrywania większej roli w polityce międzynarodowej. W 2004 r. Francja, którą Waszyngton oskarża o antyamerykańskość, złagodziła swą krytykę pod adresem Białego Domu.

²⁷ *Secretary Condoleezza Rice – Remarks at The Institut d’Études Politiques, Paris, February 8, 2005*, www.state.gov/secretary/rm/2005.

²⁸ Zob. np. J. Hulsman, N. Gardiner, *A Conservative Vision for U.S. Policy Toward Europe*, The Heritage Foundation, www.heritage.org/Reserach/Europe.

²⁹ Zob. *The German-American Alliance for the 21st Century. Joint Statement by President George W. Bush and Chancellor Gerhard Schröder, February 27, 2004*, www.germany-info.org/relaunch-politics/news/pol.

Wzrost znaczenia Europy Środkowej i Południowo-Wschodniej

Ważnym wydarzeniem w stosunkach USA z Europą Środkową i Południowo-Wschodnią było przyjęcie do NATO w dniu 29 marca 2004 r. siedmiu nowych członków – Bułgarii, Estonii, Litwy, Łotwy, Rumunii, Słowacji i Słowenii³⁰. **Dzięki kolejnemu rozszerzeniu Sojuszu wzmocnieniu uległa jego pozycja oraz wpływy amerykańskie na Starym Kontynencie, zwłaszcza w jego wschodniej i południowej części.** Nowo przyjęte kraje mają wyraźnie proamerykańską orientację, sześć spośród nich wzięło udział w operacji irackiej. Ich potencjał jednak jest zbyt słaby, by wraz z innymi proamerykańsko ustosunkowanymi państwami mogły stanowić przeciwwagę dla krajów bardziej krytycznie nastawionych wobec polityki Białego Domu³¹. Z punktu widzenia Waszyngtonu atutem nowych członków jest strategiczne położenie zwiększające możliwości oddziaływania na bardzo ważne pod względem strategicznym regiony Zakaukazia i Bliskiego Wschodu. Podczas operacji irackiej lotnictwo amerykańskie korzystało z baz w Rumunii i Bułgarii, w przygotowywanych przez Pentagon planach dyslokacji baz kraje te odgrywają ważną rolę.

Przyjęcie do NATO trzech państw bałtyckich, które były częścią imperium radzieckiego, ograniczyło swobodę działania Rosji jako mocarstwa regionalnego. Zwiększyło możliwości oddziaływania USA (i całego Zachodu) na państwa sąsiadujące z Rosją, zwłaszcza Ukrainę, Mołdowę i Gruzję. Podczas kampanii prezydenckiej na Ukrainie jesienią 2004 r. Stany Zjednoczone udzielały pomocy (finansowej i technicznej) organizacjom pozarządowym popierającym kandydaturę Wiktora Juszczenki na prezydenta, a następnie wsparły mediację Polski oraz Unii Europejskiej w jego obronie, gdy popierany przez Moskwę kontrkandydat usiłował pozbawić go prezydentury. Po zwycięstwie Juszczenki, dając wyraz poparciu dla przemian demokratycznych na Ukrainie, Waszyngton opowiedział się za przyjęciem jej do NATO (po spełnieniu wymaganych warunków), obiecał poprzeć jej starania o członkostwo w WTO oraz zwiększyć pomoc finansową o 90 mln USD (m.in. na projekty związane z bezpieczeństwem jądrowym i zwiększenie kontroli granic)³².

Udział prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego w rozwiązaniu kryzysu na Ukrainie świadczy o ustabilizowaniu się pozycji Polski jako lidera w regionie, jej umocnieniu sprzyja zacieśnienie stosunków polsko-amerykańskich. Polska weszła do kręgu najbliższych sojuszników USA w Europie, stając się jednym z państw, z którymi Amerykanie prowadzą tzw. dialog strategiczny. Zdecydowało o tym poparcie udzielone przez nasz kraj amerykańskiej operacji w Iraku i udział polskich żołnierzy w misji stabilizacyjnej w tym kraju. Polacy dowodzą

³⁰ *President Bush Welcomes Seven Nations to the NATO Alliance, March 29, 2004*, www.state.gov/p/eur/rls/rm.

³¹ Zob. A. Missiroli, *Central European between the EU and NATO*, „Survival”, zima 2004–2005.

³² W 2003 r. pomoc amerykańska Ukrainy wyniosła 188,5 mln USD. Szerzej zob. *John Tefft, Deputy Assistant Secretary of State for European and Eurasian Affairs – Ukraine and the United States: Challenges Ahead*, Chicago, February 5, 2005, www.state.gov/p/eur/rls/rm.

wielonarodową dywizją, która stacjonuje w środkowo-południowej strefie okupacyjnej w Iraku. Podczas kampanii wyborczej prezydent Bush kilkakrotnie podkreślał znaczenie Polski jako wiarygodnego sojusznika USA. **Jednak mimo bardzo dobrych kontaktów politycznych oraz dynamicznie rozwijającej się współpracy, zwłaszcza wojskowej, po stronie polskiej stosunki z Waszyngtonem budziły pewien niedosyt.** Dla znacznej części społeczeństwa polskiego oraz Polonii amerykańskiej ich probierzem jest zniesienie wiz dla Polaków podróżujących do USA. Mimo intensywnych starań polskiej dyplomacji i zaangażowania prezydenta Kwaśniewskiego nie osiągnięto w tej sprawie większego postępu. Dopiero podczas wizyty polskiego prezydenta w Waszyngtonie w lutym 2005 r. przyjęto długofalowy plan znoszenia wiz dla Polaków, zwany mapą drogową.

Niepokój władz polskich budziło powolne tempo realizacji przez koncern Lockheed Martin zobowiązań offsetowych, związanych z zakupem przez Polskę 48 samolotów wielozadaniowych F-16, z tym że pewną część winy w tym względzie ponosi również strona polska³³. Warszawa zabiegała o zwiększenie amerykańskiej pomocy wojskowej, dowodząc, że dla naszego kraju koszty operacji w Iraku są na tyle znaczące, iż na pewien czas wstrzymały modernizację polskiej armii. Podczas wizyty w Warszawie 5 stycznia 2005 r. Condoleezza Rice zapowiedziała zwiększenie – do 66 mln USD – pomocy wojskowej dla Polski. Władze polskie były zainteresowane utworzeniem – w ramach dyslokacji baz amerykańskich – baz Pentagonu w naszym kraju.

„Rozczarowanie” w stosunkach amerykańsko-rosyjskich

W 2004 r. pozycja Rosji jako partnera Stanów Zjednoczonych uległa osłabieniu. Mimo posiadania przez Rosję atrybutów mocarstwowości, podpisania w 2002 r. deklaracji o nowym strategicznym partnerstwie między USA i Federacją Rosyjską oraz konieczności nawiązania współpracy – po obu stronach – w wielu ważnych dziedzinach kraj ten jest zbyt słaby, by sprostać wymaganiom amerykańsko-rosyjskiego partnerstwa. Jednocześnie w niektórych istotnych kwestiach interesy partnerów były ze sobą sprzeczne, a wraz z umacnianiem się dominacji USA w skali globalnej zaostrzyła się rywalizacja między obu państwami o wpływy na terenach, które Kreml uważał za część swojej strefy. Eksperci amerykańscy przewidują, iż mimo wzrostu gospodarczego w ostatnich latach oraz usprawnienia systemu zarządzania państwem znaczenie Rosji na arenie międzynarodowej będzie maleć³⁴. Decyduje o tym uzależnienie rozwoju gospodarczego od eksportu surowców energetycznych przy ograniczonych możliwościach zwiększenia ich produkcji oraz brak dostatecznych środków finansowych, koniecznych dla restrukturyzacji i modernizacji armii, a bez tego nie jest ona w stanie operować poza swym

³³ „Rzeczpospolita” z 17 i 25 czerwca 2004 r.

³⁴ Zob. E. Rumer, C. Wallander, *Russia: power in weakness*, „Washington Quarterly”, zima 2003–2004.

najbliższym sąsiedztwem. Ponadto Rosja przeżywa kryzys demograficzny, liczba ludności systematycznie maleje, a społeczeństwo jest zagrożone epidemią AIDS i starzeje się. Demokracja rosyjska jest bardzo ułomna, a pod rządami prezydenta Władimira Putina ustrój polityczny Rosji ewoluuje ku autorytaryzmowi. Ingerencja organów państwowych w gospodarkę, najbardziej widoczna w sprawie Jukosu, budzi niepokój nie tylko zagranicznych inwestorów.

Krytycyzm Białego Domu pod adresem polityki Kremla, po 11 września 2001 r. wyrażany bardzo powściągliwie, nasilił się po tragedii w Biesłanie, gdy Rosja zarzuciła Zachodowi stosowanie podwójnych standardów w walce z terroryzmem. Waszyngton opowiada się za poszukiwaniem politycznego rozwiązania konfliktu czecheńskiego. Ostrą reakcją Kremla wywołało amerykańskie i unijne poparcie dla obozu Juszczenki podczas wyborów prezydenckich na Ukrainie. Oskarżenia pod adresem Zachodu o destabilizowanie sytuacji w tym kraju wyrażały sprzeciw Moskwy wobec perspektywy zmiany układu sił w jej najbliższym sąsiedztwie w wyniku zacieśnienia związków Ukrainy ze wspólnotą euroatlantycką. Niepokój Kremla budził również wzrost amerykańskich wpływów w Gruzji i w państwach Azji Środkowej. Rosja starała się bowiem o utrzymanie dominującej pozycji w tym regionie³⁵.

Mimo relatywnego osłabienia swej pozycji Rosja jest nadal jednym z głównych partnerów Stanów Zjednoczonych w walce z terroryzmem, duże znaczenie ma współdziałanie obu krajów m.in. w Afganistanie. FR pozostaje ważnym – w wymiarze bilateralnym i multilateralnym (NATO) – partnerem w dziedzinie bezpieczeństwa. Odgrywa też dużą rolę w walce z proliferacją broni masowej zagłady i środków jej przenoszenia (m.in. w działaniach wobec Iranu i Korei Północnej). Od ponad 10 lat jest beneficjentem amerykańskiej pomocy w tej dziedzinie³⁶. Jako członek Rady Bezpieczeństwa może oddziaływać na warunki realizacji polityki USA w różnych kwestiach. W ostatnich latach szybko rozwija się amerykańsko-rosyjska współpraca w sektorze energetycznym.

POLITYKA WOBEC AZJI

Stosunki amerykańsko-chińskie, określane niekiedy mianem „strategicznego partnerstwa”, które sekretarz stanu Colin Powell uznał za najlepsze w ostatnich trzydziestu latach³⁷, pozostawały mieszaniną współpracy i rywalizacji. Zbliżeniu amerykańsko-chińskiemu – po stronie Białego Domu – sprzyjała gotowość Pekinu do współpracy z USA w zwalczaniu terroryzmu i poparcie inicjatyw Białego

³⁵ I. Berman, *The new battleground: Central Asia and the Caucasus*, „Washington Quaterly”, zima 2004–2005; „Financial Times” z 9 grudnia 2004 r.

³⁶ Większą część amerykańskiej pomocy dla Rosji, która w 2003 r. miała wartość 958,4 mln USD – 802,7 mln USD – przeznaczono na likwidację broni masowej zagłady i środków jej przenoszenia bądź na poprawę bezpieczeństwa tej kategorii uzbrojenia i reaktorów nuklearnych oraz na poprawę kontroli eksportu i zabezpieczeń na granicach (*U.S. Assistance to Russia – Fiscal Year 2003, U.S. Department of State, Bureau of European and Eurasian Affairs, February 17, 2004*, www.state.gov/p/eur/trls).

³⁷ www.state.gov.

Domu, zmierzających do zaostrzenia walki z proliferacją broni masowej zagłady. Amerykanie współdziałali z Pekinem celem zmuszenia Korei Północnej do rezygnacji z broni masowej zagłady i środków jej przenoszenia. Skłonili Chiny do wywarcia presji na władze w Phenianie, by przystąpiły do rozmów w formule wielostronnej. Niezmienne pozostawało stanowisko USA w sprawie „jednych Chin”. Białemu Domowi odpowiadało utrzymanie *status quo* w stosunkach chińsko-tajwańskich, ponieważ nie chciał zjednoczenia (przejęcia) Tajwanu z kontynentem. Obawiał się też, by zabiegi części elit w Tajpej o uzyskanie przez Tajwan statusu niepodległego państwa nie wciągnęły Waszyngtonu w konflikt z Chinami.

Do zacieśnienia kontaktów przyczyniał się dynamiczny wzrost wymiany gospodarczej między obu krajami. Według źródeł chińskich amerykańskie inwestycje w ChRL w 2003 r. miały wartość 76,3 mld USD³⁸. W 2003 r. Chiny wysunęły się na trzecie miejsce – po Kanadzie i Meksyku – na liście handlowych partnerów USA, a drugie na liście importerów do USA. Po raz pierwszy w powojennej historii Stanów Zjednoczonych tak ważnym partnerem gospodarczym jest kraj, który nie jest zaliczany ani do grona bliskich przyjaciół, ani sojuszników USA. Mimo najszybszego – na tle dynamiki sprzedaży amerykańskich towarów do innych krajów – tempa wzrostu eksportu do Chin (o 28,4% w 2003 r.) bilateralna wymiana handlowa między obu krajami charakteryzowała się ogromną nierównowagą. Wzajemne obroty w ubiegłym roku przekroczyły wartość 180 mld USD, zaś deficyt po stronie USA wyniósł ok. 135 mld USD i był największy w historii amerykańskich stosunków bilateralnych. Środowiska związane z branżami upadającymi na skutek napływu chińskich towarów do USA domagały się ograniczenia ich dostępu do amerykańskiego rynku. Jednak znaczna część towarów eksportowanych przez Chiny do USA jest produkowana przez filie amerykańskich koncernów, które ulokowano w Państwie Środka.

Po stronie chińskiej zbliżeniu sprzyjało zaakceptowanie przez pragmatycznie nastawionych przywódców chińskich hegemonii Stanów Zjednoczonych, o czym świadczy m.in. ich stosunek do kwestii irackiej, a w szczególności udzielenie poparcia – mimo krytycyzmu pod adresem polityki Białego Domu – rezolucjom Rady Bezpieczeństwa dotyczącym Iraku. Dążąc do zwiększenia – dzięki kontaktom z Waszyngtonem – swego wpływu, zarówno w regionie, jak i w polityce globalnej, **przywódcy chińscy byli zainteresowani ustabilizowaniem i zacieśnieniem stosunków z USA, z tym że akceptacja amerykańskiego przywództwa przez Pekin ma charakter jedynie tymczasowy i warunkowy**. Długofalowo politycy chińscy dążą bowiem do ograniczenia amerykańskiej hegemonii i wykorzystując koncepcję świata wielobiegunowego, zmierzają do ukształtowania systemu równowagi sił oraz stref wpływów. Testem skuteczności działań Pekinu jest kwestia zniesienia embarga na sprzedaż broni Chinom, wprowadzonego przez Stany Zjednoczone i Wspólnoty Europejskie w 1989 r. po stłumieniu demonstracji

³⁸ W 2002 r. Stany Zjednoczone wysunęły się na pierwsze miejsce wśród inwestorów zachodnich w Chinach. Por. „Renminribao” z 28 lipca 2003 r.

na placu Tienanmen. Zniesienie embarga, czemu sprzeciwia się Biały Dom, umocni pozycję państw europejskich na rynku chińskim i umożliwi Chinom dokonywanie zakupów nowoczesnego uzbrojenia produkowanego w Europie.

W Stanach Zjednoczonych Chiny są nadal postrzegane jako potencjalny rywal USA (prognoza na lata 2020–2030) przynajmniej w dziedzinie politycznej, w mniejszym stopniu w dziedzinach militarnej i gospodarczej ze względu na asymetrię potencjałów obu stron. Ta asymetria będzie wprawdzie maleć, ale w dającej się przewidzieć przyszłości najprawdopodobniej pozostanie. **Już obecnie systematyczne umacnianie się pozycji i prestiżu ChRL w regionie oraz zacieśniająca się sieć powiązań wewnątrzregionalnych, łącząca Chiny z państwami ościennymi, ograniczają swobodę działania Waszyngtonu.** Ewentualne zbyt silne amerykańskie naciski na państwa azjatyckie grożą osłabieniem dotychczasowych struktur współpracy z sojusznikami i partnerami, co może rzucać cień także na wiarygodność zobowiązań amerykańskich. Istotnym czynnikiem oddziałującym na charakter amerykańskiego zaangażowania w regionie (również w kontekście relacji amerykańsko-chińskich) jest pogłębiający się proces integracji gospodarczej ASEAN³⁹.

„Karta chińska” odgrywa ważną rolę w stosunkach Waszyngtonu z azjatyckimi sojusznikami. Zmianom w japońskiej strategii bezpieczeństwa towarzyszyło umocnienie pozycji Tokio jako głównego sojusznika USA dzięki intensyfikacji współpracy militarnej między obu krajami (udział Japonii w amerykańskim programie obrony antyrakietowej w teatrze działań i japońskich żołnierzy w misji stabilizacyjnej w Iraku). W regionie Azji Południowej i Pacyfiku głównym partnerem Waszyngtonu jest Australia, której władze pod koniec 2003 r. podjęły decyzję o przystąpieniu do programu obrony antyrakietowej. W styczniu 2005 r. weszła w życie amerykańsko-australijska umowa o wolnym handlu. Mediacja sekretarza stanu Powella przyczyniła się do nawiązania dialogu między przywódcami Pakistanu i Indii. Z oboma państwami Waszyngton utrzymuje bardzo dobre kontakty. Wzrosło znaczenie Pakistanu jako sojusznika USA, potwierdzone przyznaniem mu statusu *major non-NATO ally*⁴⁰, który nie ma jedynie prestiżowego charakteru, ale wiąże się także z ułatwieniami w dostępie do amerykańskiej pomocy wojskowej.

Najtrudniejszym problemem w azjatyckiej polityce Waszyngtonu było skłonienie do ustępstw Korei Północnej, której władze w zamian za rezygnację z broni masowej zagłady i środków jej przenoszenia żądały od USA gwarancji bezpieczeństwa, uznania dyplomatycznego oraz pomocy gospodarczej. W ekipie Busha ścierali się zwolennicy twardego kursu, skupieni w urzędzie wiceprezydenta i w Pentagonie, opowiadający się za – przyspieszającą upadek reżimu – izolacją KRL-D, i rzecznicy podjęcia dialogu z Phenianem, reprezentowani przez Departament Stanu i część środowisk opiniotwórczych. Republikańska administracja

³⁹ Zob. np. F. Fukuyama, *Re-envisioning Asia*, „Foreign Affairs”, styczeń–luty 2005; *Mapping the Global Future. Report of the National Intelligence Project, National Intelligence Council, December 2004*.

⁴⁰ Status taki mają również Australia, Bahrajn, Izrael i Republika Korei.

podjęła rozmowy w formule 5 + 1 (USA, ChRL, Japonia, Republika Korei i Rosja + Korea Północna) licząc, że wielostronna presja zmusi Koreę Północną do ustępstw lub że pod wpływem nacisków oraz dynamiki wewnętrznych napięć reżim Kim Dzong-ila upadnie. W lutym 2005 r., gdy stało się jasnym, że podczas drugiej kadencji Busha polityka Białego Domu wobec KRL-D nie ulegnie zmianie, władze w Phenianie przyznały się do posiadania broni atomowej. Jednocześnie oświadczyły, że wycofują się z rozmów sześciostronnych, i wyraziły gotowość do podjęcia rokowań z USA, ale bilateralnych. Biały Dom odrzucił to żądanie⁴¹.

⁴¹ Na temat sytuacji społecznej i politycznej w KRL-D, w tym także o braku wiarygodnych informacji dotyczących potencjału militarnego tego kraju, zob. S. Harrison, *Did North Korea cheat*, „Foreign Affairs”, styczeń–luty 2005; *Can North Korea be engaged? An exchange between V.D. Cha and D.C. Kang*, „Survival”, lato 2004.